Wydanie poranne.

Przedpłata.

na „Głos Narodu“ wynosi: w Krakowie: miesięcznie kor. 2·— Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 ha. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: ul. św. Jana l. 8.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne.

Przedpłata.

na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2.40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal.

Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 165. **Kraków, Poniedziałek dnia 21 Lipca 1902.** **Rok X.**

Po Sejmie.

II. Większość sejmowa wyszła z wyborów pod silnym naciskiem władz administracyjnych i przy pomocy pewnych kompromisów, po cichu zawartych i nigdy nie publikowanych, o których jednak wszyscy wiedzą.

Pojmujemy to, że w państwach konstytucyjnych, każdy rząd pragnie wytworzyć większość, jak najprzychylniej dla siebie usposobioną. O ile to usiłowanie nie wychodzi po za granice legalności, — jest ono do pewnego stopnia naturalnem tam, gdzie rząd jest wytworem i organem jakiejś partji politycznej. Wówczas bowiem rząd występuje w imię pewnego programu, i rzeczą jest ludzi, wyznających inne przekonania, bronić się przed naciskiem rządowym, który dla obywateli uświadomionych nigdy nie może być groźnym.

U nas jednak te warunki nie zachodzą. My nie mamy ani parlamentarnego rządu, ani stronnictwa rządowego, skupionego około programu; mamy tylko ciało urzędnicze z namiestnikiem na czele, które wskutek specjalnych warunków galicyjskich, wywiera wpływ decydujący na wybory w bardzo wielu okręgach. Administracja popiera zatem pewne jednostki według własnego widzimisię i nie ogląda się przytem często ani na uzdolnienie, ani na programy kandydatów; osobiste sympatje, lub niechęci, są nieraz rozstrzygające — i stąd mamy w miniaturze odbicie czasów upadku Rzeczypospolitej, kiedy Czartoryscy zwalczali Potockich i nawzajem. Nazwiska się zmieniły, zmieniły się i sposoby, ale treść pozostała jednaka.

Tak przeprowadzone wybory wprowadziły do Sejmu wiele jednostek nie bardzo powołanych do sprawowania mandatu poselskiego, a w dodatku skrępowanych zobowiązaniami wobec czynników, które ich wybór spowodowały. Ci ludzie zostali posłami bez żadnej myśli politycznej, — tylko, albo, aby nie dopuścić do wyboru niemiłych kandydatów, albo dla dogodzenia własnej, czy rodzinnej próżności. I oto mamy jeden element obecnej większości.

Drugą jeszcze liczniejszą kategorję stanowią przedstawiciele większej własności, zwłaszcza ze wschodniej części kraju. Są to po większej części zwolennicy starożytnej a niezbyt chlubnej dewizy: „naj bude jak buwało“ i zwykle nie sięgają okiem poza obręb bezpośrednich ziemiańskich interesów, przyczem rzadko kiedy wyrzekają się przestarzałych przesądów i uprzedzeń. Można śmiało powiedzieć, że stanowią oni „gros“ armji konserwatywnej.

Na trzeciem dopiero miejscu postawić należy nieliczne grono inteligencji: profesorów, adwokatów, młodszych obywateli ziemskich i t. p., związanych z większością raczej niechęcią do krzykliwego radykalizmu — o karjerowiczach nie mówimy, — niż ściśle konserwatywnemi przekonaniami.

Nauczyciele i p. Jaworski.

Wielkiem oburzeniem przejęty jest „Czas“ z powodu uchwały towarzystwa pedagogicznego, potępiającej znane insynuacje, podniesione przeciwko nauczycielstwu przez posła Wł. L. Jaworskiego. „Czas“ twierdzi, że nauczyciele nie czytali ani referatu p. Jaworskiego, ani jego wniosków. Być może, że referat był tak niewinny, jak go przedstawia organ p. Jaworskiego, — ale oburzenie wśród nauczycieli powstało z powodu komunikatu ogłoszonego w „Czasie“, który musiał chyba wiernie odbijać poglądy referenta spraw szkolnych. Tam wyraźnie, a nawet brutalnie zarzucił p. Jaworski nauczycielstwu różne niegodziwości, wzywał surowości władz szkolnych, i rzucał potępienia z powodu zarzutów wcale nie udowodnionych. Było to i lekkomyślne i niewłaściwe. Lekkomyślnością jest bowiem uogólniać jakieś wyjątkowe wydarzenia, albo z trybuny parlamentarnej oskarżać cały stan na zasadzie plotek dziennikarskich i t. p. poszlak. Niewłaściwem zaś jest, aby referent spraw szkolnych, który jest niejako z urzędu powołanym do obrony stanu nauczycielskiego, kładł w swem sprawozdaniu nacisk na błahe podejrzenia i wyrządzał w ten sposób krzywdę całej rzeszy pracowników pożytecznych, cichych, zrezygnowanych i żyjących w opłakanych stosunkach materjalnych.

Jeżeli wreszcie wśród nauczycielstwa krzewią się, ukryte dotychczas, „niebezpieczne“ dążności — to całą winę ponoszą władze szkolne, do kontroli powołane, które tych niebezpieczeństw dotychczas nie wykryły. Zagadką jednak będzie zawsze dla ogółu — w jaki sposób do wiadomości posła Jaworskiego doszły agitacje, o których nie wiedziała nawet rada szkolna? Czy tylko przypadkiem nie grała tu roli cokolwiek rozgrzana wyobraźnia młodego referenta — który zgrzeszył tym razem zbytkiem gorliwości?

Dyplomatyczna nauczka.

Dwa urlopy dwóch ambasadorów austrjackich. — Oburzenie Włochów. — Niezręczne usprawiedliwianie się prasy półurzędowej wiedeńskiej. — Lekcja taktu dla ministra Prinettiego.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Tuż przed przyjazdem króla włoskiego do Petersburga, wyjechał stamtąd za urlopem ambasador austro-węgierski baron Lexa von Aehrenthal.

Dzienniki włoskie zaczęły dzwonić na alarm, że ów wyjazd jest dyplomatyczną niegrzecznością pod adresem króla Wiktora Emanuela III. Gabinet wiedeński, rozgniewany z powodu pominięcia Wiednia, chce w ten sposób zademonstrować przeciwko monarsze włoskiemu. Lecz prasa półurzędowa wiedeńska zaprzeczyła temu oskarżeniu! Nie! wyjazd barona Aehrenthala nie ma znamion politycznych. Do opuszczenia Petersburga właśnie w tym czasie skłonił go fakt, nie mający nic wspólnego z polityką. Baron Aehrenthal się żeni z córką ministra węgierskiego a latere, hr. Szechenyi'ego. Na ten ślub, naznaczony w Wiedniu, zjeżdża magnaterja czeska i węgierska. Prezes ministrów Szell podpisze się na akcie ślubnym.

Już, już dzienniki włoskie zaczęły się uspakajać, gdy wtem pojawia się podobna wiadomość: ambasador austro-węgierski na dworze berlińskim pan de Szögyeny-Marich, wziąwszy urlop, wyjechał ze stolicy Niemiec do swych majątków na Węgrzech.

Do Berlina nie przyjedzie tak prędko, pomimo, że na sierpień jest zapowiedziana wizyta króla włoskiego w Berlinie. Tym razem cel wyjazdu, zestawionego z wyjazdem Aehrenthala, stał się widocznym, by można mu zaprzeczać.

Baron Aehrenthal, piszą dzienniki włoskie, wyjechał z Petersburga nie gwoli ożenienia się, lecz celem wyrządzenia afrontu królowi włoskiemu. W przeciwnym razie mógł był termin ślubu, który i tak przypada po wyjeździe króla z Petersburga, jeszcze odłożyć na dni kilka. Tak samo i pan de Szögyeny-Marich nie jest przepracowanym do tego stopnia, by nie mógł poczekać z urlopem aż do pierwszych dni sierpnia. W wyjeździe obu ambasadorów austro-węgierskich z obu stolic, tuż przed wyjazdem króla, leży wyraźny afront i dla jego osoby i dla Włoch.

Do tego oskarżenia każdy dziennik włoski dodaje rozmaite komplimenty niepochlebne pod adresem gabinetu wiedeńskiego. Siła tych komplimentów zależy od temperamentu piszącego i od podniebienia czytelników.

Prasa półurzędowa austrjacka natomiast tłomaczy, że owe wyjazdy są zwyczajnym zbiegiem okoliczności. Ministerjum spraw zagranicznych, udzielając obu ambasadorom urlopów, poprostu nie spostrzegło się, że i w Petersburgu i w Berlinie podczas bytności króla włoskiego Austro-Węgry nie będą miały przedstawiciela.

Przepraszam, ale to tłomaczenie się ministerjum na szpaltach prasy nie jest zbyt zręcznem. Ministerjum spraw zagranicznych, kierujące losami monarchji w stosunkach międzynarodowych, musi mieć więcej przenikliwości i głębiej myśleć, niż ów kancelista policji praskiej; który podając sławny list gończy do druku, nic przy tem nie myślał. Pomiędzy inteligencją oraz metodą urzędowania ministra spraw zagranicznych i kancelisty musi istnieć różnica. Stosunki Austro-Węgier z Włochami od samego początku państwowego tych ostatnich, od 10 marca 1861 r. nie były i nie mogły być serdecznemi. Dlaczegóż tedy zakłócać i pogarszać te stosunki bezmyślnem uchybieniem dyplomatycznem? Przecież minister bierze pensję i korzysta z rozmaitych odznaczeń właśnie po to, by myślał.

Wolę zatem, salwując honor ministerjum spraw zagranicznych i jego szefa, przypuszczać, iż udzielenie urlopu obu ambasadorom na czas wizyty króla włoskiego było rozmyślnem. Gabinet wiedeński chciał w ten sposób dać do poznania młodemu monarsze, że dwór habsburski czuje się dotkniętym jego bezceremonjalnem pominięciem osoby cesarza Franciszka Józefa.

Chciał pokazać, że kwestję wizyty w Wiedniu i rewizyty w Rzymie można było rozwiązać kompromisem rozsądnym, wyborem na miejsce spotkania jednego z miast prowincjonalnych austrjackich i włoskich. Ów kompromis tem bardziej był możliwym, że król Wiktor Emanuel III, nie uważając przejazdu przez zadąsaną Szwajcarję za zupełnie pewny — i tak nawiedził terytorjum austrjackie w podróży do Petersburga. I właśnie ów przejazd przez Tyrol robi pominięcie dworu wiedeńskiego jeszcze bardziej szorstkiem, wręcz nietaktownem, czego wina spada, rzecz jasna, na włoskiego ministra spraw zagranicznych, pana Prinettiego. A scharakteryzowawszy postępek Włoch, jako nietakt, jak uchybienie rażące, musimy przyznać austro-węgierskiemu ministerjum spraw zagranicznych, że udzieliło Włochom trafnej lekcji. Na nietakt odpowiedziało bardzo wyraźną nauczką, odzianą w formy dyplomatyczne, niekrzykliwe. Błędem jest tylko brak odwagi cywilnej, chęć złożenia na karb bezmyślności tego, co zrobiono celowo i trafnie.

Zyski i straty Niemców

w Wielkopolsce w r. 1901.

Pod tym tytułem pisze „Deutsche Erde“:

Straty Niemców w wielkiej własności ziemskiej:

a) Wielkie Księstwo Poznańskie. W polskie ręce przeszły majątek i folwark Spławie pod Wrześnią, folwark Nowe pod Wągrówcem, majątek Trąbinek (w powiecie śremskim, 214 hektarów), dobra rycerskie Chudopsice pod Pniewami (749 hektarów), młyn Śmieja pod Pleszewem, folwark Wodzisko pod Miłosławiem, „Hotel du Nord“ w Koźminie, dobra rycerskie Pietronki w powiecie chodzieskim (od 60 lat będące w ręku niemieckim); folwark Waltershof (?) w powiecie inowrocławskim (161 hektarów), dobra rycerskie Słabomierz w powiecie żnińskim, majątek Obielewo w powiecie szubińskim, majątek Pokrzywnica w powiecie zachodnio-poznańskim (152 hektarów), majątek Sucha w powiecie bydgoskim (418 hektarów).

b) Prusy Zachodnie. W polskie ręce przeszły dobra rycerskie Kończyce w powiecie świeckim (529 hektarów), folwark Bachor w powiecie brodnickim (191 hektarów), majątek Igliczyzna w powiecie brodnickim (255 hektarów), dobra rycerskie Gawłowice w powiecie grudziądzkim.

Oprócz tych majątków 1 posiadłość w Kościanie, jedna w Minszewie w powiecie wągrowieckim (tu jest tylko 3 chłopów niemieckich), jedna posiadłość w Łęgowie w powiecie wągrowieckim, jedna w Grodzisku, jedna w Terespotockiem w powiecie grodziskim, 2 w Rawiczu, jedna w Czarnkowie, jedna w Kocanowie pod Pobiedziskami, jedna w Markowicach w powiecie średzkim, 14 posiadłości od r. 1870 w Miejskiej Górce (żadna posiadłość w tem mieście nie przeszła w ręce niemieckie), jedna w Rakoniewicach, jedna w Mochach w powiecie babimostskim, 3 w Pleszewie, jedna w Słonimie pod Czempiniem, jedna w Merkowicach w powiecie strzelińskim, jedna w Tarnowcu, jedna w Gólce w powiecie wągrowieckim (102 hektarów; dawniej wyłącznie niemieckie wsie Goła i Gólka, oraz Łopieński folwark i Liebenau(?) grożą zupełnem spolonizowaniem się, na Łopieńskim folwarku było przed 10 laty 8 Niemców i jeden Polak, teraz jest 2 Niemców i 7 Polaków), jedna w Żninie, jedna w Inowrocławiu, oberża w Gulczu w powiecie wieleńskim (wszystkie 3 oberże są teraz w ręku polskim), jodna posiadłość w Trzemesznie, 3 posiadłości w Poznaniu.

Zyski Niemców we własności ziemskiej.

a) W Księstwie Poznańskiem. W niemieckie ręce przeszły po jednej posiadłości w Pleszewie, w Ostrowie, Wrześni, Wągrówcu, Rogoźnie, Czarnkowie, 2 w Inowrocławiu.

b) W Prusach zachodnich. W niemieckie ręce przeszedł majątek Kiełpin w powiecie wąbrzeskim (306 ha.).

Hipoteki dotychczas niemieckie przeszły w ręce polskie w Czempiniu, Wyrzysku, Nowem, Ostrowie, Gołubiu i Grodzisku. Przy wyborach członków Izby aptekarskiej dla Księstwa Poznańskiego zwyciężyli niemieccy kandydaci.

Przy wyborach członków Rady miejskiej zwyciężyli Niemcy w Barcinie w 3 klasie (39 głosami przeciw 33 polskim); w Czempiniu zwyciężyli Niemcy w 1 klasie, Polacy w 2. W Gnieźnie wybrano wielką większością wszystkich kandydatów niemieckich (teraz są tam tylko Niemcy radnymi miasta); w Inowrocławiu stracili Polacy 3 mandaty (teraz jest tam 23 Niemców a 7 Polaków w Radzie miejskiej); w Kościanie w 2 kl. zwyciężyli Niemcy, w 3 Polak; w Krotoszynie w 3 klasie wybrano 2 Niemców (teraz są tam tylko Niemcy radnymi); w Chełmnie stracili Polacy 2 mandaty; w Nowemmieście w Prusach zachodnich, również w Śmiglu i w Ostrzeszowie wybrano tylko Niemców; w Środzie 3 Niemców i 2 Polaków (teraz jest tam 6 Niemców i 6 Polaków w Radzie miejskiej); w Trzemesznie Niemcy stracili jeden mandat (teraz jest tam 6 Niemców i 6 Polaków w Radzie miejskiej); w Żninie w 1 klasie zwyciężyli Niemcy, w 2 Polacy, w 3 wybrano 2 Niemców i 1 Polaka.

W Brodnicy wybrano Polaka przewodniczącym Rady miejskiej.

Przy wyborach gminnych w Nowejwsi pod Zbąszyniem wybrano 3 Niemców zamiast dotychczas wybieranych 3 Polaków; w Starołęce pod Poznaniem 5 Niemców (ogółem jest tam teraz w Radzie gminnej 7 Niemców a 5 Polaków; dawniej było 3 Niemców a 9 Polaków).

Przy wyborach członków Izby rolniczej powiat kościański wybrał 3 niemieckich kandydatów (35 głosami przeciw 34 polskim); powiat średzki wybrał polskich kandydatów (25 głosami przeciwko 20 niemieckim).

Przy wyborach deputowanych na sejm prowincjonalny powiaty gostyński i rawicki wybrały Niemców.

Polskie domy dla towarzystw otworzono w Poznaniu i w Katowicach, niemiecki dom w Kościanie, gdzie także założono związek Towarzystw niemieckich na powiat kościański.

Socjaliści a Rusini.

„Słowo Polskie“ w ostatnich numerach zamieszcza obszerny artykuł p. t.: „Socjalna demokracja a sprawa polsko-ruska w Galicji“ pióra znanego ekonomisty p. Władysława Studnickiego. Ze względu na ważną kwestję, jaką porusza ten artykuł, podajemy czytelnikom główniejsze wyjątki:

„Stosunek socjalnej demokracji galicyjskiej do sprawy polsko-ruskiej, jest bardzo jasny.

„Gdy na porządek dzienny przyszła sprawa utrakwizacji uniwersytetu lwowskiego, gdy nawet wyłoniło się całkiem wyraźnie, że Rusinom nie chodzi o stworzenie własnego odrębnego kulturalnego ogniska w Galicji, ale o odebranie nam uniwersytetu lwowskiego, co jest logicznie związane z postulatem wszystkich partyj ruskich: wyparcia nas za San, socjalni demokraci galicyjscy usiluie zwalczali tych, którzy stawali w obronie polskości uniwersytetu lwowskiego, prześcigając w tej mierze „Hałyczanina“ i „Diło“. Gdy na zjeździe Towarzystwa Szkoły ludowej przejawiła się tendencja do zwrócenia większej uwagi na zaniedbane kresy wschodnie, na potrzebę przeciwdziałania rutenizacji ludu polskiego w Galicji wschodniej, socjaliści, oraz ich różni sprzymierzeńcy, wszystkiemi siłami starali się urwać łeb danej sprawie“.

„Czy stosunek socjalnej demokracji galicyjskiej do sprawy polsko-ruskiej w Galicji jest wywołany samą istotą doktryn socjalistycznych, czy zaś jest tylko wynikiem specyficznych cech socjalnej demokracji galicyjskiej? Doktryna socjalno-demokratyczna jest oparta na poglądach socjologicznych Marxa i Engelsa. Jakiż więc był stosunek tych mistrzów socjalizmu do takich kwestyj, jak ruska? W dziełku Marxa „Rewolucja a kontr-rewolucja“, poświęconem omawianiu rewolucji i reakcji z lat 1848 i 49, Marx wyraźnie zaznacza różnicę między narodem, a narodowością. Naród, to produkt historji, która urabia jego indywidualność; narodowość to szczep, to plemię, to materjał etnograficzny, z którego urabiają się narody. Marx wyraźnie zaznaczył, że dążność do niepodległości wyrobionych historycznie narodów: Polaków, Węgrów, Włochów była czynnikiem rewolucji, r e a k c j a zaś o p i e r a ł a s i ę n a n i e r o z w i n i ę t y c h t w o r a c h e t n o g r a f i c z n y c h, r ó ż n y c h l u d a c h s ł o w i a ń s k i c h w A u s t r j i.

Też same poglądy znajdujemy u Engelsa w „Pismach pomniejszych“, drukowanych w „Przedświcie“ londyńskim, wydanych następnie w osobnej odbitce“.

Jaki jest stosunek do spraw narodowych innych, nie polskich socjalistów w Austrji?

„Niemieccy socjaliści w Austrji są zdecydowanymi, zlekka tylko zasłoniętymi woalem międzynarodowości, o b r o ń c a m i i n t e r e s ó w n i e m i e c k i c h w w a l c e z i n n y m i l u d a m i A u s t r o - W ę g i e r. Przypominam tylko, że poseł Pernerstorfer głosował w komisji parlamentarnej za przeniesieniem gimnazjum słoweńskiego z Cylei do innego miasta, jak tego chcieli niemieccy narodowcy. Cóżby powiedzieli towarzysze galicyjscy od „Naprzodu“, gdyby kto u nas żądał przeniesienia gimnazjum ruskiego ze Lwowa do Śniatyna, lub Kołomyi? Dlaczegóż socjalizm polski jest tak skłonnym do ustępstw narodowych na rzecz Rusinów?

Sylweryusz Kondratowicz.

TANIEC LICHWY

POWIEŚĆ

na tle stosunków współczesnych.

I.

W jednej z cukierni, w pobliżu ogrodu Saskiego w Warszawie, gorący był dzień...

Chłopcy i służba nie mogli nadążyć z zaspokojeniem żądań licznych gości, co chwila na pływających z ulicy. Z tych gości jednak nie byli widać zadowoleni właściciel cukierni i jego główny subjekt, gdyż mieli twarze chmurne, niemal ponure i z podełba przyglądali się swej „łaskawej“ klienteli.

Była to klientela przeważnie chałatowa, a z jej zachowania się, z ożywionego gwaru i zapalczywych rozmów, jakie goście wiedli między sobą, łatwo było odgadnąć, że nie przyszli tu dla wypoczynku, lub dla spożycia smakołyków cukierniczych, lecz dla załatwienia jakichś pilnych spraw, natury finansowej.

Nietrudno również było wymiarkować, że od pomyślnego załatwienia tych spraw zależała cała niemal przyszłość tej ruchliwej, zgorączkowanej gromady ludzkiej, ożywionej jedną myślą, jednem dążeniem, jedynym celem, któremu na imię było: „zysk“...

Poznać to można było z oczu błyszczących ze spojrzeń niespokojnych, biegających na wszystkie strony, z gwałtownej gestykulacji rąk i całego ciała, z bezwiednego ruchu szczęk twarzy, co wszystko zdawało się świadczyć o wybujałych w jednym kierunku namiętnościach, których ci ludzie nie starali się nawet ukrywać lub maskować.

Nie potrzebowali zresztą uciekać się do jakiejkolwiek w tym względzie maskarady.

Byli tu wszystko „swoi“, czuli się u siebie, a to tem lepiej, że rozmawiali ze sobą w żargonie żydowsko-niemieckim, dla nich samych tylko zrozumiałym.

Mówili głośno, bardzo głośno, a niekiedy, gdy unosiła ich zapalczywość sporu, poprostu krzyczeli, nie wiele sobie czyniąc z chmurnej twarzy i z uponinań właściciela cukierni, gdy ten prosił o pohamowanie zbytniego zapału dyskusji.

Oburzali się wówczas, mówiąc:

— Nu, co to jest!.. my płacimy, dajemy zarobek, to nam rozmawiać wolno...

Właściciel cukierni milknął, zacinał zęby i zaciskał pięści, tłumiąc w sobie gwałtowną chęć powyrzucania za drzwi tej „łaskawej klienteli“.

Nie śmiał wszakże tego zamanifestować nieco wyraźniej, a całe swe niezadowolenie ujawniał tem tylko, że polecił służbie ściągać opłatę za kawę i herbatę o kilka kopiejek więcej na szklance.

Nie wszyscy jednak żądali tych napojów; większość gości wpadała na chwilę; jedni zamieniali z kimś kilka słów zaledwie i pośpiesznie wychodzili; drudzy rozglądali się po sali, szukając widocznie kogoś, lecz nie znalazłszy, opuszczali również cukiernię; inni znów wbiegali, gorączkowo zdawali relację przed którymś z okazalszych gości, wręczali mu jakieś papiery, szeptali coś poufnie, poczem otrzymawszy nowe dyspozycje, zabierali się ku wyjściu...

Na gości tej ostatniej kategorji uwziął się cukiernik, gdyż polecił swej służbie domagać się od każdego z nich obstalunku dotąd, póki nie każą sobie coś podać.

Gniewało to wielu, lecz gniew ich uspokoił jeden z matadorów, dostatnio, bogato ubrany gość, postawy okazałej, pewnej siebie, o twarzy błyszczącej od dobrobytu i zadowolenia, a jednocześnie dobrodusznej.

— Trzeba płacić, niech i cukiernia zarobi coś dla swego pryncypała — mówił, zwracając się z łaskawym uśmiechem w stronę cukiernika.

Tym razem cukiernik słodszą uczynił minę, ten bowiem, co się doń tak „łaskawie“ zwrócił, był jego stałym gościem, a co więcej, najgłówniejszą personą w tej gromadzie chałatowej.

Był to bowiem pan Dawid Liebkind, milioner, jedna z potęg finansowych w mieście.

Do niego też najwięcej zgłaszało się tu interesantów, a właściwie jego „ludzi“, stałych faktorów i pośredników w różnorodnych interesach pieniężnych, które prowadził na wielką skalę. Nie było bowiem sfery działalności finansowej, na którejby potężna dłoń pana Dawida nie ciążyła.

A że znaną była ogólnie jego rzutność, bystrość i ryzykowność przedsiębiorcza, przeto interesów miał nawał, a „ludzi“ do spełniania gotowych na wszystko — dla okruchów zysku, a nawet przez poświęcenie się dla swego genjalnego pryncypała.

O przeszłości jego i źródle fortuny różnie mówiono; niedokładne było nawet pojęcie o jego majątku: jedni twierdzili, że ma kilka miljonów rubli, inni, że nie stoi znów tak świetnie; nikt mu wszakże nie śmiałby jawnie odjąć przydomku „milionera“, za jakiego powszechnie go uważano.

W ostatnich wszakże latach jego działalności przybył mu nowy tytuł „królika budowlanego“, tytuł dobrze i sumiennie zdobyty, gdyż pan Liebkind, w ciągu ostatnich kilku lat wybudował przeszło 60 kamienic w Warszawie, z których 12 pozostawało dotąd jego własnością i to kamienic czteropiętrowych w najbardziej zaludnionych dzielnicach miasta.

Wprawdzie mówiono sobie na ucho, że kamienice te obdłużone były od suteryn aż do poddaszy, lecz okoliczność ta nie zmniejszała znaczenia finansowego ich właściciela, lecz przeciwnie zwiększała w świecie „obrotności i sprytu“, gdyż świadczyła, że pan Dawid, zbyt dobrze rozumie znaczenie gotówki, by miał ją więzić całkowicie w cegłach i wapnie, co nie jest przecie interesem ani bardzo zyskownym, ani bardzo pewnym, gdyż najporządniej zbudowane kamienice zawalić się mogą.

Pan Dawid więc wolał mieć wartość swych kamienic w gotówce — ile? — tego nikt napewno nie wiedział, natomiast wiedzieli wszyscy, że ma nieograniczony kredyt w bankach i innych instytucjach finansowych, z których dyrektorami był on w najlepszej komitywie i to tak dalece, że mógł ich łaskawie klepać po ramieniu.

Żyro też pana Liebkinda było pewne i murowane; bez względu na sumę, wyrażoną na wekslu, oraz bez względu na nazwisko wystawcy; żaden też bank, żadna instytucja finansowa nie ośmieliłaby się zakwestjonować weksla z żyrem tego potentata.

Sama ta już okoliczność wystarczała, by pan Liebkind cieszył się w całem mieście znaczeniem, powagą i wpływami, jakie mu przysługiwały. (C. d. n.)

„Czem się da objaśnić ten fakt, że we wszelkich punktach, gdzie zachodzi kolizja interesów polskich i ruskich w Galicji, socjaliści galicyjscy stają po stronie ostatnich? Przedewszystkiem tem, że socjalizm galicyjski z powodu braku silnego żywiołu robotniczego, który dałby mu naturalną podstawę, opiera się na obcoplemieńcach, pozostających w antagonizmie z nami“.

Dla obrony rusofilskiego stanowiska socjalistów „dr Gall w „Naprzodzie“, a p. Feldman w „Krytyce“ wystąpili z historyczno-socjologiczną teorją“.

„Według nich upadek Polski miał być spowodowany tem, że utraciliśmy Śląsk, nie umocniliśmy się na zachodzie, a szliśmy na wschód — „walka z Rusią osłabiła nasz naród, bo z jednej strony zwycięstwa, na wschodzie odniesione, były zwycięstwami pyrrusowemi, wymagającemi coraz to nowych bezużytecznych ofiar“ — pisze p. Gall. — Ta polityka polska wobec Rusi przyniosła Polsce bunty hajdamackie i dopomogła do wzrostu caratowi, prawosławiu i Kozakom“.

„Dziwna historjozofja: więc prawosławie byłoby słabszem na Rusi, gdyby nie wpływy polskie!“

„Można, gdy się chce, ubolewać nad tem, że narody przesuwały się w XIII wieku ku Wschodowi. Ale był to proces tak naturalny, jak spadek wody z wyżyn ku dolinie, owe kolonizowanie ziem mniej zaludnionych, owe ucieczki od stosunków pańszczyźnianych, bardziej uciążliwych od mniej ciężkich. Szedł na Wschód chłop polski, bo otrzymywał tam lepszą ziemię za mniejszą robociznę, szedł pan polski, bo stawał się tam magnatem, panem olbrzymich przestworów“.

„Przejdźmy teraz do wskazania politycznego dla Polski pp. Galla i Feldmana — zaniechajmy naszej roboty narodowej w Galicji wschodniej, idźmy na Śląsk austrjacki i pruski“.

„Dziwna to zaiste kombinacja polityczna: utraćmy przeszło miljon polskiej ludności w Galicji wschodniej, utraćmy ogniska nauki polskiej we Lwowie, a będziemy mogli łatwiej zdobyć Śląsk nietylko austrjacki, ale i pruski, rozbić militarne Prusy. Może p. Gall chce ludność polską z Galicji wschodniej przenieść na Śląsk, ale ani na Śląsku austrjackim, ani pruskim warunki ekonomiczne nie dałyby pracy i chleba tylu przybyszom. Zresztą tysiące nici materjalnych łączy ludzi z miejscowością przez nich zamieszkałą i rozsiedlenie się ludności podług ich granic etnograficznych byłoby możliwem, gdyby ziemia była pusta, jak w pierwszy dzień po stworzeniu świata“.

„Mamy się rutenizować, bo Ruś może być najpotężniejszym sojusznikiem w walce z caratem. Argument ten spotykamy u p. Galla, słyszeliśmy z ust tych mądrych polityków, których „mądrość polityczna“ domagała się ustąpienia lwowskiego uniwersytetu Rusinom. Ale czem można udowodnić, że antagonizm rusko-rosyjski rozwinie się w Rosji, a przeciwnie Rusini galicyjscy nie staną się materjałem etnograficznym dla Rosji? Gdzie tu jest wyższy stopień możliwości? Pierwszym przejawem ruskim ducha rodowego na arenie literackiej był wiersz na cześć zdobycia Warszawy. „Paszkiewicz wydawił z lachów żyr!“ — i wiersz Kwitki, w którym się mówi o „łobyzaniu ruk caric“. Jednym z pierwszych przejawów rutenizmu w Galicji było upozorowanie przez część młodzieży uniwersyteckiej we Lwowie swojej neutralności wobec powstania 1830 r. tem, że są oni Rusinami.

„P. Feldman napisał broszurę: „Stan ekonomiczny w Galicji“ — cyfry i fakty zawierające mnóstwo błędów. Chcąc np. udowodnić potrzebę naszej bierności w Galicji wschodniej, twierdzi, że tam nie rozgrywa się nasza walka o zachowanie 1,224.000 Polaków tam osiadłych, gdyż tylko w jednym powiecie ludność polska stanowi 90 prc., w czterech ponad 50, w sześciu 40—50, w dwunastu 30—40, w jedenastu 20 do 30, w jedenastu 10—20, wreszcie 5 tylko powiatów ma ludność polską ponad 10 prc.

„Otóż p. Feldman bierze cyfry podług danych z 1890 r., w ciągu ostatnich lat dziesięciu polska ludność w Galicji wschodniej zwiększyła się o 20 proc., podczas gdy ruska mniej, niż o 10 proc., stąd procentowy stosunek polskiej ludności do ruskiej uległ zmianom na naszą korzyść. Trzeba uwzględnić, że znaczną część tych procentów stanowi inteligencja miasteczek naszych, rozsianych jak wysepki po ruskim morzu — pisze p. Feldman. Otóż inteligencja w Galicji nie dochodzi i 5 proc. całej ludności (przeważną jej większość stanowią urzędnicy, stanowiący wraz z rodzinami około 3 proc. ludności Galicji), wobec czego odpada twierdzenie p. Feldmana, że w połowie przeszło Galicji wschodniej nie mamy ludu polskiego do obrony przed rutenizacją.

„Naiwnym jest p. Feldman gdy woła, że niepodobna myśleć o kolonizacji mazurskiej Galicji wschodniej, skoro z zachodniej bardzo przemysłowej części kraju, idzie chłop w świat za zarobkiem. Otóż ta emigracja zarobkowa, w której udział bierze przeważnie ludność mazurska, jest jednym z czynników parcelacji Galicji i przewagi w niej Mazurów.

„Trzeba pamiętać, że podług danych z 1890 r. zachodnia Galicja liczy 99, wschodnia 88 osób na kilometr. że w zachodniej własność większa stanowi około jednej czwartej, we wschodniej przeszło połowę przestrzeni; naturalnym więc terenem kolonizacji jest Galicja wschodnia. Proces kolonizacyjny tu istnieje przez nikogo nie popierany. Stworzyć proces kolonizacyjny wbrew naturalnej konjunkturze ekonomicznej jest bardzo trudno, wymaga to olbrzymich ofiar; ale stosunkowo małe środki wystarczają i dobrze się procentują, gdy się popiera i potęguje naturalny proces kolonizacji. Kolonizacja w Galicji wschodniej musi iść dlatego właśnie, że Galicja kraj ubogi, że istnieje emigracja zarobkowa, to jest dla tych względów, które p. Feldman uważa za uniemożliwiające kolonizację“.

Bunty popowiczów.

Z Rosji piszą do wiedeńskiej „Arbeiter Zeitung“:

Gdziekolwiek rząd rosyjski zwraca dziś argusowe swe oko, wszędzie napotyka objawy, które zapewne nie wzbudzają w nim przyjemnych uczuć. Nie dość, że zakłócają mu spokój źli ludzie z tego świata, ale już wśród murów prawosławnych seminarjów duchownych, strzeżonych tak pilnie przez czarne zastępy Pobiedonoscewa, rusza się duch wolnościowy. W przybytkach, w których wychowują się dla kazalnicy przyszli stróże caratu na ziemi i w niebie, ogólny ruch rewolucyjny także już rozniecił płomienie. Charakterystycznym na to dowodem jest następujący tajny dokument, który, jak to się dziś często dzieje, dostał się przypadkiem także do rąk tych, dla których wcale „a wcale nie był przeznaczony. Dokument ten brzmi:

„Władze nad seminarjami doszła smutna wieść, iż w kilku seminarjach wybuchły gromadne rozruchy przeciwko istniejącemu, prawnie ustanowionemu porządkowi rzeczy i że ku temu wychowańcy seminarjów utrzymują między sobą ścisłe stosunki. Jakkolwiek pocieszam się nadzieją, że rozsądek i rozwaga wychowańców naszego zakładu wstrzymają ich od podobnych kroków i jakkolwiek zarządziłem już odpowiednie środki

PRZYGODY
kijowsko-sybirskie

Stanisława Kądzielskiego

od wiosny 1892 do jesieni 1900 roku.

52 (Ciąg dalszy).

Ze stacji Baranczyk-Bajkał wyjechaliśmy koleją o 11-tej do Irkucka i przybyli o godz. 1 45 m. Tu przystanek 5-cio godzinny. Gdy wieczorem kasę biletową otworzono, wziąłem bilet osobiście, głównie dla tego, żeby Tatar nie wiedział, dokąd jadę. Za bilet bezpośredni do zachodnio-europejskiej granicy państwa rosyjskiego zapłaciłem trzydzieści kilka rubli, — bajecznie tanio na taką przestrzeń! Bilet taki, z Irkucka tylko służył na 18 czy 19 dni i wolno odpoczywać w pewnych przerwach, z czego ja rozumie się nie korzystałem.

Około 7 wieczorem ruszyliśmy z Irkucka dalej, już nieodstępnie z Tatarem; ja wciąż jako słaby na żeby siedziałem w wagonie a poczciwy Tatar przynosił herbatę, jedzenia i t. p. i uwalniał mnie od spotykania się z żandarmami, których tylko po przedziałach się przechadzali.

Z 19 na 20 października drzemaliśmy obadwa, wtem nagle rozległ się jakiś trzask i pospadaliśmy z ławek. Nastąpiła cisza; potłukliśmy się trochę oba, lecz w tym wagonie nikt nie był raniony. Otworzyłem co prędzej drzwi; patrzę, a z drugiej strony spostrzegłem lokomotywę, leżącą w rowie. Zszedłem z wagonu i wtedy dopiero mogłem ocenić rozmiary katastrofy. Wagon pakunkowy wyprzedził lokomotywę i stanął w poprzek na szynach, przód wagonu pocztowego rozbity, w tylny oddział tegoż wpakował się wagon II klasy i także się rozbił. W pocztowym wagonie było dwóch urzędników i nic im się nie stało; słowem $^4/_5$ wagonów było rozbitych, kilka wyszło z szyn; 2 ostatnie zostały całe i na szynach, w przedostatnim siedziałem ja z Tatarem. Zaczęto wychodzić z wagonów, to drzwiami. to oknami bo niektórych drzwi nie można było otworzyć, wyniesiono 10 do 11-letniego chłopczyka zabitego, dziewczynkę bardzo potłuczoną, o której nie wiem, czy ocalała, potem kilkanaście osób mniej lub więcej potłuczonych; między temi był kupiec z Wierchnieudyńska, Kleinman, który mię znał lecz nie poznał; z wagonu pierwszej klasy który nic nie ucierpiał, wyszedł jenerał kozacki Grekow z słowy: „Hospodi Boże, czto takoje!“ a lekarz jenerał w tymże samym wagonie tak dwardo spał, że gdy zaczęli wnosić potłuczonych do wagonu dopiero się zbudził. Żonę telegrafisty, w stanie poważnym będącą, wyniesiono zupełnie nieprzytomną, dopiero ją ocucił lekarz cywilny, który przypadkowo tym pociągiem jechał, i zaraz kazał konduktorowi otworzyć skrzynkę z lekarstwami i t. p. przyrządami ratunkowemi i po porządku jednego po drugim potłuczonych opatrywał.

Wykolejenie to nastąpiło z powodu pęknięcia szyny, a pęknięcie szyny z powodu zupełnie zgniłych podkładów. Do budowy wielkiej syberyjskiej kolei użyto ze względów oszczędności lżejszych szyn i pokładów, a później okazała się potrzeba zastąpienia ich zwykłemi (mocniejszemi). Te położono od Czelabińska do Krasnojarska, a stąd były aż do Bajkału jeszcze pierwotne lżejsze; szyna pękła na 2018-tej wiorstwie w lasku między stacjami Kamyszetem a Zamzorem o godzinie 2 po północy.

Podczas tego wypadku miałem sposobność przekonać się, jak wielkie usługi oddaje telefon; jadący pociągiem urzędnik kolejowy zarzucił drut od przyrządu, jaki miał w skrzynce, na drut telegrafu kolejowego i zaczął w jedną i drugą stronę nawoływać stacje; po chwili zaczęła się rozmowa. W kilka godzin o świtaniu przybyły jeden czy dwa wózki kolejowe z Ulk czy Niżnieudyńska z ślusarzami, szynami i t. p., a około 10 usłyszano świst maszyny z tejże samej strony, wiozącej 2 czy 3 wagony osobowe, była to już komisja z miasta Niżnieudyńska sądowo-administracyjna, z różnych osób złożona. Rozumie się, że byli i żandarmi, między tymi był i „śledowatiel“, sędzia śledczy, i zaczęły się różne dochodzenia, oglądania, wypytywania tak konduktorów i t. d. jak i podróżnych. Jenerał Grekow był widocznie obrażonym, że komisja mu się czy to nie przedstawiła, czy mało o niego dbała, i tak pomrukiwał półgębkiem, jakby do mnie, że da o wypadku telegram do petersburskiego dziennika, z czego ja korzystając, oddałem mu głęboki ukłon i ile razy można było umieścić właściwie, to tytułowałem go „wasze wysokoprewoschoditielstwo“, co mu się i należało, a to w tym celu, ażeby się wydawać mogło, że ja jego prywatny sekretarz, kamerdyner i t. p. To odchodziłem, to powracałem z wiadomościami, co komisja znalazła; ale nie zapominałem o sobie i moim żołnierzu Tatarze, zwłaszcza, że potłuczonego maszynistę zabrali do jednego z przybyłych wagonów i ogłosili, że kto sobie życzy, może bezpłatnie być odwiezionym do jakiejś tam stacji dla wypoczynku. A tu ja z podwiązaną twarzą! Podchodzę tedy do mego Tatara i powiadam: „my ujediem sołdatik, zaczem nam otdychat gdie to tam na stancji“ (my pojedziemy żołnierzyku, poco nam odpoczywać na jakiejś tam stacji“), a on „kanieczno, ujediem, dieduszka“ (rozumie się, że pojedziemy wujasku.) Dałem mu zatem do poznania, że jak komisja zechce nas pytać i oznajmiać, że możemy dla wypoczynku wrócić, by powiedział, że my z ostatniego wagonu, nic nie ucierpieliśmy, nic nie wiemy, bośmy spali i że twarz moja, podwiązana z powodu bólu zębów. Ostrożność była prawie zbyteczną, bo komisja, przechodząc obok nas, stojących przy naszym przedostatnim wagonie, zapytała tylko, czy my z tego wagonu? A po otrzymaniu potwierdzającej odpowiedzi, nie troszcząc się o nas więcej, odeszła; żandarmi, jak uważałem, oddzielnie od komisji wszystko oglądali, zapisywali, wypytywali i tak mego Tatara jak i mię pytali tylko, co wiemy o wypadku, a bynajmniej nie okazali ciekawości, jakiego nazwiska jest właściciel paszportu „prikaszczika“ kupieckiego.

(Dokończenie nastąpi.)

zaradcze, uważam za potrzebne napomnieć także rodziców seminarzystów, aby zawczasu wpływali na swych synów i wpajali im poczucie czci i posłuszeństwa względem władzy; przyczem zwracam im na to uwagę, że według rozporządzenia wysokiej władzy, każdy seminarzysta, który weźmie udział w tym ruchu, ukarany zostanie wydaleniem z seminarjum.

Podpis: Rektor Nowogrodzkiego seminarjum duchownego „Dmitrij".

„Ruch rewolucyjny w seminarjach duchownych rozpoczął się już w jesieni roku zeszłego i to w seminarjum Tambowskiem. Bezpośrednią przyczyną wybuchu był konflikt ze szpiegiem, którego seminarzyści schwycili nocą przy spełnianiu nikczemnego rzemiosła swego. Ukarali go w ten sposób, że zamknęli go w jednym z pokoi i obrzucili zgniłemi jabłkami. Jakkolwiek nie poznał żadnego z nich, wydalono mimo to kilku z zakładu. Reszta uchwaliła z powodu tego rozpocząć obstrukcję. Zaraz nazajutrz wygwizdano profesorów i wybito szyby w oknach. Zarząd doniósł o tem św. Synodowi, który telegraficznie zarządził zamknięcie seminarjum i oddanie go pod nadzór policji. Ponieważ w kilku innych seminarjach młodzież przyłączyła się do tej opozycji i podobnie postąpiła, zarządził Synod śledztwo, które przeprowadził sekretarz Synodu, Samoiłow. Badani o przyczyny buntu, oświadczyli seminarzyści niemal jednogłośnie:

„Bieda tylko zmusza nas do wstępowania do seminarjów duchownych a nie do innych zakładów. Z tego korzysta rząd i pragnie nas zamienić na powolne narzędzia i używać do niskich posług i celów. Jesteśmy niby żołnierze w koszarach, demoralizowani, oszukiwani i zmuszeni do bezwzględnego posłuszeństwa. Żołnierze są w ręku rządu siłą fizyczną, która ma fizycznie utrzymywać lud w niewoli. Nam stokroć sromotniejsze wyznaczono zadanie. My mamy utrzymywać lud w ciemnocie i wychowywać do psiej wprost uległości. Żąda się od nas, abyśmy bezwzględnie chwalili rząd i bezwzględnie potępiali jego przeciwników, n. p. Tołstoja, abyśmy zwalczali wolność badania i krytyki i działali ręka w rękę z szpiegami i żandarmami. Żąda się od nas wreszcie, abyśmy fałszowali ewangielję. Na to nadal zgodzić się nie możemy".

Te objawy niezadowolenia a nawet otwartej opozycji przeciwko rządowi ze strony synów prawosławnych duchownych, są bardzo znamienne dla Rosji współczesnej. Obok sojusznika pop i żandarm stanowili dotąd w państwie rosyjskiem najsilniejsze podpory obecnego systemu rządowego. Właściwie nawet między czynownikiem i popem nie było wielkiej różnicy; — obaj spełniali ślepo polecenia władz wyższych, wyzyskując obok tego ludność dla własnych korzyści.

Jednakże oświata i „nowe prądy" wśród duchowieństwa prawosławnego zrobiły swoje. Już dziś istnieje tam silne stronnictwo przeciwne nieograniczonej władzy cesarza i synodu w rzeczach religijnych i zmierzające do zapewnienia duchowieństwu samodzielności i rozszerzenia jego zakresu działania na polu duchowem. Duch „buntowniczy" szerzy się zresztą także wśród tych popowiczów, którzy nie poświęcają się stanowi duchownemu. Oni to dostarczyli najliczniejszego kontyngensu studentów, biorących udział w rozruchach uniwersyteckich; między nimi wreszcie jest bardzo wiele zwolenników terroru.

Teraz okazuje się, że i w seminarjach duchownych wzmagają się prądy opozycyjne. Już przed dwoma laty w seminarjum tyflískiem wszczął się formalny bunt — głównie jednak na tle narodowem. Klerycy gruzińscy i armeńscy protestowali przeciwko rusyfikacji przez kościół. Bunt stłumiono srogą represją. Jeśli jednak niezadowolenie z istniejących stosunków ogarnie w dalszym ciągu seminarja, te najsilniejsze ostoje fanatyzmu prawosławnego i despotyzmu rządowego — wtedy będzie można powiedzieć, że Rosja Piotra I. skończyła swój żywot.

Kilka słów o powonieniu.

Chociaż wśród zmysłów człowieka powonienie pośledniejsze zajmuje miejsce, w każdym jednak razie w życiu naszem dość ważną odgrywa rolę. Pozwalając nam roskoszować się zapachem kwiatów i ziół lub perfum, tak ulubionych szczególniej przez świat niewieści, z drugiej strony ostrzega nas często przed grożącem niebezpieczeństwem: wydające bowiem przykrą woń ciała są dla organizmu naszego po większej części szkodliwe, a często w wysokim stopniu trujące (np. siarkowodór). Zmysł powonienia jest też nieocenionym środkiem do rozpoznawania ciał, co innemi sposobami tylko z trudnością nieraz dałoby się uskutecznić.

W tym też kierunku, z zmysłu powonienia w życiu codziennem na każdym niemal kroku korzystamy, dla chemika zaś nos bywa często nieocenionym drogowskazem w zawiłych jego pracach. Wrażliwość powonienia bywa nader rozmaita u różnych osobników i u różnych zwierząt. Najsilniej zmysł ten zdaje się rozwiniętym u psa, który pana swego już z odległości po, nieuchwytnym dla nas, zapachu poznaje. Jak każdy zmysł, tak i powonienie, przez ćwiczenie można udoskonalić. Przykładem mogą tu być chemicy i robotnicy, zatrudnieni w fabrykach perfum. Z drugiej strony, przez dłuższe przyzwyczajenie do danego zapachu, wrażliwość powonienia może w wysokim stopniu ulegać osłabieniu, a nawet zupełnie zanikać. Farmaceuta z pewnością nie odczuwa zapachu, właściwego każdej aptece, podczas gdy obcego odrazu uderzy woń specyficzna. Wrażenie zapachu wtedy tylko może powstać, gdy cząsteczki pachnącego ciała, odrywając się od niego, wraz z prądem powietrza, wciąganym przy oddychaniu, przenikają do nosa i podrażniają węchową błonę śluzową (tak zwaną „regio olfactoria"), mianowicie znajdujące się na niej zakończenia nerwu węchowego. Z tego widzimy, że ciała, obdarzone wonią, muszą być w zwykłej temperaturze lotnemi. Potrzebne do wywołania wrażenia zapachu ilości rozmaitych ciał pachnących bywają nieraz nadzwyczajnie małe.

Między innemi pp. Valentin i Passy wykonali odpowiednie doświadczenia; poniżej podane liczby ilustrują niektóre wyniki ich badań. Siarkowodór, gaz trujący, wytwarzający się między innemi przy gniciu jaj kurzych, o wstrętnej, przenikliwej woni, należy do ciał, na które nos nasz jest niesłychanie wrażliwy. Masa powietrza, zawierająca mniej niż $^1/_{1700000}$ cz. siarkowodoru, zdradza jeszcze zapachem swym obecność tej drobnej przymieszki tego gazu. Na amonjak, którego ostry zapach jest wszystkim bezwątpienia znany, jesteśmy mniej wrażliwi, bo już w atmosferze zawierającej $^1/_{33000}$ część amonjaku, obecności jego odczuć nie jesteśmy w stanie, podczas gdy środkami chemicznemi łatwo go jest jeszcze wykryć. Uczeni powyżej wymienieni, zbadali również wrażliwość naszą na różne perfumy. Ciała te o przyjemnym zapachu, dostarczane przez rozmaite fabryki, są albo pochodzenia zwierzęcego (n. p. piżmo), albo roślinnego (n. p. wanilja, olejek różany, gwoździkowy, fijołkowy i t. p.), albo wreszcie są wytworem sztucznym, syntetycznie wytwarzanym w fabrykach lub laboratorjach chemicznych (należy tu sztuczne piżmo, sztuczna wanilina, sztuczny zapach fijołków tak zw. jonon i t. p.). Najsilniejszym bezwątpienia zapachem odznacza się piżmo. Chustki, skropione piżmem, pomimo kilkakrotnego sumiennego prania, uparcie zatrzymują swój zapach. Według Valentina $^1/_{2000000}$ część miligrama wyciągu piżma, zawierającego mniej niż 1 mgr. rozpuszczalnych części, daje się postrzegać za pomocą powonienia. Masa powietrza, zawierająca w centymetrze sześciennym $^1/_{2000000}$ część miligrama olejku różanego, wykazywała jeszcze słaby zapach róży. Granicę wrażliwości odczuwania woni waniliny stanowi $^5/_{10000}$ część miligrama w 1 litrze powietrza.

ZE ŚWIATA.

Skandaliczne zajście. — Żarłoczność Eskimów.

Skandaliczne zajście. W Paryżu rozegrała się w tych dniach awantura bardzo charakterystyczna dla tamtejszych stosunków. Znany adwokat Barboux oświadczył podczas rozprawy sądowej, że pani du Gast, osoba bardzo znana w towarzystwie paryskiem, pozowała malarzowi Gervex, jako nagi model, do jego obrazu: kobieta w masce. Otóż onegdaj przed jedenastym wydziałem Izby sądowej toczył się proces o obrazę honoru, wytoczony przez panią du Gast adwokatowi Barboux. Barboux twierdził, że wie od ojca i brata skarżącej o jej pozowaniu. Zresztą żądał on odrzucenia skargi, ponieważ adwokat nie może być pociągany do odpowiedzialności za mowę obrończą. Pani du Gast zabrała głos i nazwała postępowanie Barboux z osamotnioną wdową nikczemnem. Żądała ona przeproszenia ze strony oskarżonego. Po krótkiej naradzie sąd odrzucił skargę.

Po skończonej naradzie, książę Talleyrand-Périgord, należący do koła znajomych pani du Gast, obił adwokata Barboux przed jego mieszkaniem, ponieważ obraził kobietę. Książę oddał swą kartę wizytową zelżonemu, który wniósł skargę do sądu i nie zamierza bić się z Talleyrandem. Pani du Gast zamierzała także po wyjściu z sali sądowej spoliczkować pana Barboux, ale go nie spotkała.

* *
*

Żarłoczność Eskimów. Ludy, zamieszkujące strefę zimną, odznaczają się zwykle wielką żarłocznością. Wprawdzie organizm, walcząc z zimnem, potrzebuje większej ilości materjału opałowego, w postaci jedzenia, ale bądź co bądź takie ludy, jak Eskimowie Azji północnej i Ameryki lub Czukcze w północno-wschodnim kącie Azji dochodzą już do nadużycia w jedzeniu i piciu. Oto co powiada o Eskimach Parville na zasadzie opisów wielu podróżników: „Młody Eskimo, będąc zgłodniałym, potrafi w ciągu jednego dnia pochłonąć $8^1/_2$ funta mięsa foki, surowego lub mrożonego, albo na wpół ugotowanego. Do tego zjada funt chleba i sporo tłustej zupy, zakrapiając to wszystko trzema kieliohami jałowcówki, dużą szklanką grogu i pięcioma kwartami wody. Widziano też Eskimów, pożerających 14 funtów surowego łososia dziennie". Kapitan Rosa równa Eskimów ze zwierzęciem drapieżnem, dla którego główną roskoszą jest bezustanne jedzenie. Przy ucztach swoich Eskimowie rozpacząją, jeżeli dojdą do tego stanu objedzenia, że już więcej nie mogą pożerać. Co prawda na usprawiedliwienie tych północnych żarłoków można przytoczyć tę okoliczność, że w trudnej walce o pożywienie w krainach podbiegunowych, o tak skąpej przyrodzie, często się głód daje człowiekowi we znaki; nic więc dziwnego, że chwile, kiedy ten głód jest czem zaspokoić, należą do najrozkoszniejszych i że przy zaspakajaniu tego głodu dochodzi się często do nadużycia.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. W poniedziałek Daniela proroka, Praksedy i Wiktora męczenników.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 3 minut 56, zachód przypada o godz. 7 minut 36, długość dnia godzin 15 minut 40.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Na targ w Podgórzu doprowadzono dnia 18-go lipca 1902, bydła rogatego sztuk 337, cieląt sztuk 197, nierogacizny sztuk 71. Płacono za 100 klgr. bydła opasowego lepszej jakości od 64 kor. do 70 kor., średniej jakości od 56 kor. do 62 kor., cieląt od 70 kor. do 74 kor., trzody od 80 kor. do 84 k., za bawoły węgierskie od 54 do 60 kor.

Rozprawa doktorska o Stanisławie Moniuszce. Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Wielce miły gość nawiedził mnie w piątek popołudniu. P. Konrad Zawiłowski, Krakowianin, syn p. radcy Magistratu Ludwika Zawiłowskiego. Przyszedł podzielić się ze mną wiadomością, że w sobotę dnia 19 go b. m. na wszechnicy wiedeńskiej odbędzie się jego promocja na stopień doktora filozofji. Młody doktor obrał sobie za specjalność historję muzyki, a za temat rozprawy doktorskiej wziął twórczość kompozytorską Stanisława Moniuszki. Ta rozprawa, napisana na razie po niemiecku i obejmująca 76 arkuszy in folio, jest w ogóle pierwszą w literaturze większą i systematyczną pracą, poświęconą genjalnemu twórcy „Halki".

Dr Zawiłowski opowiedział mi powstanie tej pracy:

— Przeszłego roku pięć miesięcy bawiłem w Warszawie. Dzięki zapobiegliwości pp. Zahorowskiego, Karłowicza i ś. p. Dziadulewicza istnieje tam, przy Towarzystwie Muzycznem, sekcja imienia Stanisława Moniuszki. Owa instytucja posiada systematycznie uporządkowany i ogromny zbiór prac kompozytora i źródeł tak do losów jego życia, jak i rozwoju jego twórczości. Dzięki tym zbiorom mogłem opracować pierwszą monografję o Moniuszce. Powiadam „pierwszą", ponieważ szkic Aleksandra Walickiego, pisany niebawem po śmierci Moniuszki, jest niekompletnym i mało krytycznym.

— Spodziewam się — zauważyłem — że wyda pan, panie doktorze, tę monografję również w języku polskim.

— Ależ, naturalnie! — potwierdził z szczerym zapałem młody uczony i muzyk w jednej osobie. — Będzie to przecież nie przekład, lecz monografja, ponownie opracowana i rozszerzona.

— A rozprawę doktorską — doradziłem — proszę złożyć w bibljotece sekcji moniuszkowskiej. Prezes, pan Zahorowski będzie miał niemałą uciechę. Na jakiem polu zamierza pan dalej pracować?

— Upodobanie — odrzekł dr Zawiłowski — ciągnie mnie w dziedzinę sztuki. Lecz z drugiej strony muszę przyznać, iż praca nad historją muzyki, której u nas, w Polsce niemal nikt się nie poświęca, jest polem bardzo wdzięcznem Profesor tutejszy, dr Gwi-

do Adler namawia mnie, bym się poświęcił pracom w tym kierunku i uzyskał docenturę na uniwersytecie wiedeńskim. Sądzę, że z czasem jeden z uniwersytetów polskich udzieliłby mi możności służenia ojczystemu społeczeństwu.

I długo jeszcze gawędziliśmy na ten temat a im dłużej przeciągała się ta rozmowa, widziałem z radością, że dr Zawiłowski piastuje w piersi nieoceniony skarb: zamiłowanie nieprzeparte do zawodu, który sobie obrał. Tacy ludzie zazwyczaj dokazują w życiu wielu czynów pożytecznych. Szazęść mu Boże!

Chleb dla swoich. Ze Skawiny piszą nam: Niemcy i żydzi traktują o nabycie browaru w Skawinie. Energicznie i ze znajomością rzeczy prowadzony przez obecny zarząd, wykazuje on zyski, które łechcą podniebienia naszych serdecznych.

Czy dla ich apetytu ma znowu pójść chrześcijańskie przedsiębiorstwo? Czyż u nas niema już ludzi pracy, niema żadnego kapitału?

„Cudze chwalicie, swego nie znacie?“ Zdanie to znakomicie przystosować można obecnie.

Iluż to kapitalistów szuka obecnie odpowiedniego ulokowania swych kapitałów.

Dziś pora nadarza się. Lokując kapitał w browar skawiński, wydrze się go ze szponów pruskich i żydowskich jakie czyhają na niego, a poprze swój. polski przemysł.

Przedsiębiorstwo to nie przedstawia żadnego ryzyka. Wiedzą o tem dobrze żydzi i Prusacy przyjeżdżając ustawicznie do Skawiny i przeglądając księgi handlowe i bilanse. prowadzone z niezwykłą sumiennością przez zarządcę browaru p. Antoniego Tylkę. Nabrali też oni przekonania, iż przedsiębiorstwo to nietylko oprocentuje włożony w niego kapitał, ale i da sowitą nadwyżkę.

A zatem do dzieła panowie kapitaliści: ratujcie szaniec przemysłu przed najazdem pejsatych i „kulturalnych“ rycerzy.

Z Tow. pedagogicznego. W dniu 14 b. m. odbyło się w Zakliczynie oddziałowe zgromadzenie Tow. pedagogicznego.

Prezes oddziału p. Marceli Cisek podniósł w swojem wstępnem przemówieniu znaczenie jubileuszu Ojca św. Leona XIII., na którego cześć wzniesiono trzykrotny okrzyk. Następnie wspomniał o wypadkach we Wrześni i wyraził z tego powodu wzgardę pedagogom pruskim. Zachęcał zgromadzonych do należenia do Towarzystwa pedagogicznego i na zakończenie swego przemówienia wezwał obecnych do wniesienia okrzyku na cześć Najjaśniejszego Pana. Potem przystąpiono do obrad, oznaczonych porządkiem dziennym.

Jednym z najważniejszych momentów zgromadzenia w Zakliczynie była unia oddziału zakliczyńskiego z brzeskim, których fundusze zlano w jeden. przedstawiający pokaźną kwotę 281 k. 15 h.

Dzięki pomysłowi p. Erazma Jasiewicza, c. k. okręgowego inspektora szkolnego, wprowadzono na porządek dzienny zgromadzenia bardzo mile przyjętą „pożyteczną nowość, albowiem zamiast praktykowanych dotąd odczytów i lekcji praktycznych, nastąpiła „Pogadanka naukowa na tle praktyki szkolnej“.

Nowość ta przynosi nauczycielstwu bardzo wielką korzyść: wyjaśnia bowiem niejedną zawiłą kwestję, których w naszem ludowem szkolnictwie nigdy nie brak. Omawiano więc sprawę uwalniania dzieci od nauki codziennej i dopełniającej, która otworzyła szerokie pole do dyskusji niektórym panom jak p. Natońskiemu, Burkowiczowi. Ciskowi, Sulczewskiemu i samemu referentowi c. k. inspektorowi. Następnie potrącono o piekącą ogół nauczycielstwa sprawę przymusu szkolnego, jak się w praktyce okazuje, prawie fikcyjnego. Omawiano też sprawę wyrugowania kar cielesnych ze szkoły.

Następnie przeprowadzono wybór nowego zarządu, do którego weszli: pp. Marceli Cisek, kierownik 5-kl. szkoły w Brzesku, jako prezes; Walenty Natoński kierownik szkoły 4-kl. zastępca, — Franciszek Bosak kierownik szkoły 2 kl. w Mokrzyskach, jako sekretarz, Władysław Szymoniak kierownik szkoły 4 kl. w Jadownikach, jako skarbnik. Do wydziału zaś wybrano pp. Erazma Jasiewicza c. k. inspektora szkolnego okręg., Jana Burkowicza kierownika szkoły 2-kl. w Tymowy i Jana Gołębia, kierownika szkoły 4-kl. w Radłowie.

W dalszym ciągu przystąpiono do wyboru delegata na walny zjazd do Lwowa. Ponieważ p. Gołąb w roku zeszłym nie chciał uszczuplać skromnego funduszu dyspozycyjnego i reprezentował oddział własnym kosztem, Towarzystwo, potwierdzając jego wybór, przyznało mu zwrot kosztów, poniesionych na tegoroczny zjazd do Lwowa. Na tem prezes oddziału zamknął posiedzenie.

Grunwald w Tarnowie. Komitet obchodu grunwaldzkiego w Tarnowie wydał program, według którego w dniu 20 lipca o godz. wpół do 6 rano odezwie się hejnał z wieży katedralnej, o godz. 6 rano pobudka muzyki ochotniczej straży ogniowej. O godz. wpół do 9 rano zgromadzi się uroczysty pochód przed gmachem „Sokoła“ przy ul. Mickiewicza, poczem o godz. 9 rano ruszy ulicami Mickiewicza, Seminarską, Kopernika, Nowym Swiatem, Krakowską i Katedralną do kościoła katedralnego, gdzie się odbędzie solenne nabożeństwo z kazaniem.

O godz, wpół do 12 wraca pochód w tym samym porządku ulicami: Katedralną, Wałową, Seminarską do gmachu „Sokoła“. O godz. wpół do 1-szej po południu Poranek w „Sokole“, który zagai członek komitetu dr Mieczysław Gałecki. O godz. 4 po południu w „Sokole“ odczyt profesora Wiktora Doleżana, poczem odegrają amatorzy Sewewa „Dla świętej ziemi“.

Odezwa wzywa wszystkich mieszkańców do gromadnego udziału w pochodzie. Rozpoczyna się ona podniosłym fragmentem z grunwaldzkiego wiersza p. Tadeusza Kawęckiego:

„Pięć wieków mija od chwały dni,
O władztwie świata znów Krzyżak śni;
Na kij zamienił rycerską dłoń,
I nam, zgnębionym przez łzy i ból,
Wydziedziczonym z ojczystych pól
Zagładę głosi. — Lecz oto świt
Złoci blaskami tatrzański szczyt,
A nad turniami ptak biały mknie...
Hej! wrócą jeszcze grunwaldzkie dnie!“

Wszechwiedzący żydzi. Podczas obrad Sejmu dolno-austrjackiego była mowa o nieuczciwej konkurencji wielkich składów mundurowych. będących w rękach żydów. W tej sprawie był jeden z posłów sejmowych u ministra handlu barona Calla. Ten mu oświadczył, iż nic dziwnego że żydzi dostają największe obstalunki, ponieważ zawsze wiedzą z góry, kiedy urzędnicy awansują. I tak — mówił minister — do mnie przyszedł na dwa dni przed nominacją na ministra, o której wcale nie wiedziałem — reprezentant firmy żydowskiej — proponując mi koniecznie kupno munduru ministerjalnego. Firma ta wiedziała o mojej nominacji, gdy jeszcze o niej nikt nie wiedział. Otóż pokazało się, że naczelnik tej żydowskiej firmy jest szwagrem radcy dworu Wetschla, który z urzędu wszystkie nominacje przegląda przed ich ogłoszeniem.

Grunwald w Zurichu. Piszą nam z Zurichu: W niedzielę dnia 13 lipca wychodźcy i przejezdni Polacy, bawiący w Zurichu, zebrali się w sali hotelu Rouera. ażeby uczcić rocznicę bitwy pod Grunwaldem. Zygmunt Miłkowski (Teodor Tomasz Jeż) wygłosił odczyt o bitwie grunwaldzkiej, przedstawiając ją jako jedno z licznych usiłowań Niemców doszczętnego zniszczenia Polaków.

Handel zarazą. Z Limanowy piszą nam: We wsi Laskowy w powiecie limanowskim powstała choroba zaraźliwa bydła.

Karczmarz Samuel Zollmann zakupił parę wołów i takowe tuczył, a gdy mu niebawem zachorowały, zabił je i mięso wysprzedał. Między innymi kupił pewną część mięsa Michał Jajeśnica, który wnet po spożyciu tegoż okropnie opuchł, tak, iż niewiele na dziei pokładają w jego wyzdrowienie. Równocześnie zachorowało i więcej osób.

Z dnia na dzień.

Tortury kamieniczne.

Jak wiadomo, metodom i historji tortur poświęcono nawet wiele cennych dzieł; z całą dokładnością opisywano najrzadsze i najbardziej kunsztowne katusze, zarówno nasze średniowieczne, jak i dzisiaj jeszcze praktykowane chińskie, wybredne, wyszukane. Dla wiadomości torturoznawców i dla nauki o katuszach, przysłuży się zapewne niemało... Kraków. Przytem zgoła nie ten z XIII lub XIV wieku, lecz dzisiejszy „elektryczny“ Kraków.

Biedną bo naprawdę jest dusza mieszkańca przeciętnej kamienicy krakowskiej: wyzbycie się pojęć o higienie podwórza, kuchen i mieszkań, prawie że absolutne, znana szeroko swada kucharek krakowskich, gromkie wiece podwórzowe, co dziesięć minut nowa katarynka. Zdawałoby się dość? — Nie!

Kraków zapragnął w ostatnich czasach oddać hołd duchowi czasu — i wymyślić dla bliźnich torturę nowoczesną, torturę z końca XIX. wieku, torturę za pomocą... fonografji!

Tak jest: zastraszająca liczba rodzin krakowskich skraca sobie smutne wakacyjne dnie nakręcaniem fonografu, a ten „śpiewa“ a „śpiewa“. Zdławionym nie do zniesienia dźwiękiem wyrzuca bez końca „Do młynarki z pewnej wsi“, „Prze-e-e-cudny i piękny maj“ i inne nowe walczyki. Niektóre domostwa mają wytrwały zwyczaj puszczania w pracę fonografu na cały Boży dzień. I gra genjalny wynalazek: syczy, jęczy, morduje biednego bliźniego. Łatwo sobie wyobrazić, jak to ożywczo działa na człowieka niepróżnującego, zwłaszcza jak na waszego piszącego te słowa sługę, pracującego umysłowo.

Napewno wynalazca inaczej sobie wyobrażał użytek swego dzieła — biedak! *Ant.*

Z ostatniej chwili.

Kraków 21 Lipca.

I Towarzystwo Weteranów wojskowych. zostające pod protektoratem cesarza. urządziło wczoraj uroczystość jubileuszową 25-letniego poświęcenia sztandaru.

Członkowie Towarzystwa w liczbie dwustu oczekiwali przed Katedrą JEks. feldmarszałka porucznika Dessoviča. który w zastępstwie komenderującego jenerała, otoczony jeneralicją i licznem gronem oficerów rozmaitych stopni i broni, odbył przegląd oddziału weteranów, poczem wszyscy udali się do kościoła, gdzie kapelan Towarzystwa, ks. kanonik Tomasz Bukowski odprawił solenne nabożeństwo.

Po Mszy świętej, przed zebranymi oficerami i nader licznie zebranemi gośćmi, pośród których zauważyliśmy delegata namiestnictwa, p. starostę Federowicza i wielu członków honorowych, jak obywateli Macharskiego, Bartynowskiego i wielu innych, odbył na podwórzu zamkowem korpus weteranów defiladę, a następnie pochód po Rynku. Oddziałami komenderowali kapitanowie weteranów pp.: Weber, Fijołek i Wiączek.

Między weteranami krakowskimi znajdowały się oddziały delegatów z Jaworznia z prezesem Szatankiem, z Krzeszowic i z Oświęcima.

W kościele i podczas marszów przygrywała dzielnie własna muzyka Towarzystwa.

Na koleżeńskiem zebraniu w sali Johnów, przemawiał prezes Towarzystwa p. Jan Staszczyk, poczem nastąpiło ukonstytuowanie okręgu uzupełniającego nr. 13, na wzór organizacji wojskowej.

Podczas uczty nadeszły telegramy: z Wiednia od związku państwowego weteranów, z Tarnowa, z Oświęcima, z Jaworznia i z Krzeszowic.

Po południu przy dźwiękach muzyki 13 pułku piechoty i własnej i bardzo licznym udziale tak wojskowych, jak i obywateli, zakończyła się uroczystość ochoczemi tańcami na boisku w parku dra Jordana.

Mimo niepogody udział w zabawie wzięła znaczna ilość osób, wskutek tego i dochód na budowę domu Towarzystwa jest dość znaczny.

Z Tow. Przyjaciół sztuk pięknych. Na posiedzeniu Dyrekcji w dniu 6 b. m. dokonano zakupna dzieł do rozlosowania pomiędzy członków Tow. Zakupiono ogółem za sumę 2,255 kor., 18 utworów następujących artystów: Czajkowskiego Stan.. Eljasza Walerego. Glitzensteina, Hoffa, Janowskiego, Rychter-Janowskiej. Szczamburskiego, Trojanowskiego Edwarda, Uziembły, Wygrzywalskiego i Wywiórskiego.

Stowarzyszenie certyfikatystów w Krakowie, liczące około 190 członków odbyło w sobotę wieczorem w sali Domu robotniczego ogólne zebranie członków pod przewodnictwem prezesa p. Lahnera, który w nader barwnych słowach przedstawił smutny los, i graniczące z nędzą położenie wysłużonych podoficerów, którzy pełnią ciężką służbę rządową na poczcie, w sądzie i w innych instytucjach rządowych, ale za nędzne wynagrodzenie, a rząd nie dba o polepszenie bytu dawnych podoficerów, którzy w wojsku opływali w dobrobycie.

W tym samym duchu przemawiali także i inni członkowie stowarzeszenia.

Na wniosek członka wydziału p. Moskala zgromadzenie uchwaliło rezolucję, w której między innemi domaga się podziału certyfikatów na cztery klasy z płacą roczną: I. klasa 1600 kor., II kl. 1400 k., III kl. 1200 kor., IV kl. 1000 kor. i wliczenia do płacy emerytalnej dodatku aktywalnego i dodatku za pięć czteroleci po 80 kor., razem 400 kor.: dalej zmniejszenia lat służby z 40 na 35 i podwyższenia pensji dla wdów i sierót.

Zgromadzenie wybrało na rok następny prezesem Karola Lohnera, jego zastępcą Antoniego Czupila, sekretarzem Grzegorza Nykulaka, zastępcą sekretarza Wojciecha Dyszkiewieza, kasjerem Kazimierza Moskala, kontrolorem Stefana Ferbatnika.

Do wydziału weszli pp. Stefan Sieńko, Józef Weiss, Jan Borowy. Michał Wiączek, Aleksander Buczko, Piotr Śliż, Tomasz Domin, Antoni Toroń, Andrzej Spytkowski i Ignacy Syga.

IV wycieczka, urządzona staraniem komitetu urzędników kolei państwowej do Okocimia, udała się znakomicie. Z Krakowa wyjechało pociągiem spacerowym 550 osób, a przyłączyło się po drodze z Podgórza i Bochni 150, tak, że łącznie z gośćmi z Brzeska, Okocimia i okolicy zebrało się około 800 osób, prócz służby różnej kategorji. Pociąg, wiozący spacerowiczów z Krakowa, liczył 14 wozów i wyruszył o g. 1 przy dźwiękach kapeli salinarnej pod kierunkiem kapelmistrza p. Souczka. Pociąg powiózł wycieczkowiczów do samego zakładu olbrzymiego browaru, którego budynki przystrojone były flagami o narodowych barwach.

Ze stacji olbrzymia falanga z muzyką na czele ruszyła na boisko zabawy, t. j. do wielkiej w stylu zakopiańskim zbudowanej hali zabaw, gdzie miejscowy restaurator p Ritschek urządził obficie zaopatrzony bufet.

Po pierwszym posiłku część wycieczkowiczów,

korzystając z uprzejmości dyrektora p. Kosknechta i i p. Narzymskiego, zwiedziła cały zakład, pod przewodnictwem starszego piwowara p. Pischingera i innych urzędników zakładu. Inni rozpoczęli w obszernej sali tańce, które prowadzili pp. Polman i Thieberg: wkrótce zabawa stała się ogólną. Muzyka się rozpołowiła: część grała na sali, część przed halą.

Podczas gdy część tańczyła, inni rozpoczęli grę w „lawn-tennis“ na umyślnem boisku, inni jeszcze zawzięcie obsypywali się garściami „confetti“, słowem, każdy się bawił, jak mu lepiej do gustu przypadało, a bawiono się ochoczo i szczerze.

Do ożywienia wycieczki wielce się przyczyniał komitet pod przewodnictwem starszego inżyniera p. Mariego, z członkami pp. Bałandą. Polmamem, Winklerem, Sulimierskim, Lewińskim i Tiebergiem. Wspaniałe ognie sztuczne spalił przed odjazdem członek komitetu dr Waligóra.

Wśród gości zauważyliśmy pos. Skołyszewskiego i Rottera, sędziów apelacyjnych pp. Herolda i Kawkę, dyrektora kolei państwowej dra Ożoga i t. d.

Przed powrotem p. inżynier Winkler w gorących a patrjotycznych słowach imieniem komitetu wyraził podziękowanie nieobecnemu p. Götzowi za gościnne użyczenie parku i sali.

Z muzyką, ze śpiewami przy świetle ogni sztucznych, wznosząc okrzyki na cześć p. Götza i całego browaru, wycieczkowicze odjechali z Okocimia i około godziny 10, w świetnych humorach przybyli do Krakowa przed samą północą, wdzięczni komitetowi za urządzenie tak wspaniałej i niekosztownej zabawy. Zdjęć fotograficznych z uczestników wycieczki dokonał zakład p. Olmy.

Wywóz krajowych produktów. W sobotę dnia 19 b. m. o godzinie 5 m. 25 przechodził przez Kraków pierwszy pociąg specjalny „Pierwszej Galicyjskiej Spółki transportowej“, założonej we Lwowie a sfinansowanej w Galicyjskim Banku dla handlu i przemysłu, a mającej na celu transport temiż pociągami do Berlina a względnie Anglji, w drugiej zaś rucie do prowincyj Nadreńskich, transportu masła, jaj i drobiu. Zważywszy, że eksport z Galicji wynosi 40 kilka miljonów koron (przeszło 7.000 wozów) a przez unormowanie takiego szlaku handlowego transport może się jeszcze powiększyć, ma to dla eksportu krajowego bardzo poważne znaczenie.

Dotąd wozy z jajami szły do Berlina około 5 dni. Dziś pójdą nie wiele więcej nad 50 godzin. Ekspedycję objęła poważna wiedeńska firma Józef Leinkauf, mająca w Galicji liczne filje i zastępstwa.

5 000 rubli w banknotach i papierach wartościowych z pugilaresem zostawił wczoraj jeden z gości pod poduszką w hotelu „pod Różą“ w Krakowie. Zajechawszy aż do Suchy, spostrzegł swoje zapomnienie, o czem zatelegrafował do tutejszej dyrekcji policji. Wydelegowany ajent policyjny pugilares z podaną kwotą otrzymał i oddano go roztargnionemu właścicielowi, który po swoją zgubę powrócił do Krakowa.

Poświęcenie kościoła. (Tarnów). Biskup tarnowski ks. Wałęga dokonał w niedzielę uroczystego poświęcenia nowego kościoła. Przy uroczystości asystowały władze powiatowe. W sobotę wieczorem iluminowano miasto. W niedzielę odbył się wielki obiad dla biskupa, który wieczorem wyjechał do Tylicza.

Fundusz grunwaldzki. Komitet ob hodu grunwaldzkiego obradował onegdaj nad przeznaczeniem funduszu zebranego z okazji obchodu. Czysty dochód wynosi 6000 kor. Referent sprawy dr Czołowski postawił wniosek, aby funduszu użyć na zakupno akcyj banku ziemsk. w Poznaniu i utworzyć fundację grunwaldzką, której odsetki przeznaczać będzie lwowska Rada miejska na pewien cel, wedle własnego uznania. Po dyskusji poufnej, wniosek uchwalono. Z zebranego funduszu 600 kor. przeznaczono na pozbawionych pracy robotników m. Lwowa do dyspozycji miejskiego biura pracy.

O zabójstwo z pomyłki. Lwów. Dzienniki tutejsze donoszą, że śledztwo przeciw Gottliebowi, dyrektorowi rzeźni miejskiej, które prowadził sędzia dr Wasung, zostało już ukończone i akta oddano prokuratorji państwa, celem wypracowania aktu oskarżenia. Jak wiadomo, Gottlieb zastrzelił na ulicy Nowa Rzeźnia ogrodnika Waluszewskiego, powracającego w nocy do domu, w mniemaniu, że Waluszewski chce go napaść.

Składki. Zamiast iluminacji p. Pankiewicz dla wdowy staruszki 1 kor.

Dr Antoni Molicki zamiast iluminacji na tow. Szkoły ludowej 1 kor.

Ks. Jan Turczański, probos cz w Budzanowa 5 koron.

Ks. Aleksander Uran z Tarnopola 20 koron na wykupno kościoła św. Agnieszki.

NEKROLOGJA.

W Wadowicach zmarł d. 19 b. m. Józef Schürer, radca skarbowy, przeżywszy lat 45.

Repertuar Operetki lwowskiej w Krakowie.

We wtorek 22 lipca po raz pierwszy: „Piękna z Nowego Yorku“, amerykańska operetka w 3 aktach a 5 odsłonach Gustawa Kerkera.

We środę 23 lipca po raz drugi: „Piękna z Nowego Yorku“, amerykańska operetka w 3 aktach a 5 odsłonach Gustawa Kerkera.

TELEGRAMY.

Przyjazd ambasadora.

Wiedeń 21 lipca. „Montagspresse“ donosi, iż ambasador austro-węgierski w Rzymie Posetti, został wezwany telegraficznie do Ischlu.

Ischl 21 lipca. Austro-węgierski ambasador przy Kwirynale, bar. Pasetti, przybył tu wczoraj przed południem i był u cesarza na audjencji, a popołudniu wziął udział w obiedzie familijnym.

Złożenie mandatów.

Wiedeń 21 lipca. „Slavische Corresp.“ donosi z Pragi z Kół poselskich, że członkowie konserwatywnej szlachty czeskiej, pos. Radimsky i Pabstman, mają złożyć mandady do Rady państwa.

Ambasador austrjacki w Berlinie.

Wiedeń 21 lipca. „Wiener Neueste Nachrichten“ donoszą, iż ambasador austrjacki w Berlinie, Szegyeny, który wyjechał teraz do Berlina, powróci tam na czas wizyty króla Wiktora Emanuela III.

Czesi i Niemcy.

Wiedeń 21 lipca. „Sonn und Montags Zeitung“ donosi, iż dr Koerber bezustannie konferuje z przywódcami Czechów i Niemców w celu przeprowadzenia ugody. Prezes ministrów, nie mając nadziei, aby udało mu się całkowicie załatwić ugodę przed rozpoczęciem sesji parlamentarnej, stara się przynajmniej o załatwienie prowizoryczne. Dr Koerber konferuje z przywódcami niemieckimi o wprowadzenie języka czeskiego do urzędowania wewnętrznego w okręgach czysto czeskich.

W zamian za przeprowadzenie ugody węgierskiej prezes ministrów obiecuje posłom czeskim i niemieckim ważne koncesje ekonomiczne. (Należałoby, aby przyódcy Koła polskiego nie spuścili z oczu tej ważnej kwestji i w zamian za poparcie ugody, wymogli ważne koncesje ekonomiczne dla Galicji. Sposobność taka nie powtórzy się prędko i należy ją wyzyskać. Przyp. Red.).

Traktat handlowy z Włochami.

Wiedeń 21 lipca. „Sonn und Montags Zeitung“ donosi, iż w traktacie handlowym z Włochami o zniżeniu cła na wino i jarzyny nie może być mowy.

Ugoda i traktaty handlowe.

Wiedeń 21 lipca. Hr. Gołuchowski, który miał wyjechać dnia 4 sierpnia, cofnął swój urlop na czas nieograniczony, aby wziąć udział w rokowaniach o przedłużenie ugody z Węgrami na lat 10 i taryfy celne.

Autonomja włoskiego Tyrolu.

Wiedeń 21 lipca. „Narodni Listy“ potwierdzają naszą informację, iż do nadania Włochom autonomji w południowym Tyrolu nie dopuścił hr. Gołuchowski. Bawiąc z raportem w Ischlu, przedstawił on cesarzowi, iż nadanie autonomji Włochom byłoby niebezpiecznem, gdy stosunki austro-włoskie nie są najlepsze.

Z Sejmu dalmatyńskiego.

Zadar 21 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu sejmowem wieczorem zaznaczał sprawozdawca dr Zingri (chorw. narod.) główne momenty z dyskusji nad budżetem kraj. i wyraził uznanie, że w oświadczeniu namiestnik znalazł wyraz poważny zamiar uregulowania kwestji językowej. W sprawie oświadczenia pos. Milicza co do uznania ugody węgiersko-chorwackiej jako podstawę do zamierzonego uregulowania prawno-państwowych stosunków, oświadczył sprawozdawca, że to było tylko prywatne zdanie pos. Milicza, którego chorwacko-narodowe stronnictwo nie podziela.

W dyskusji szczegółowej postawił pos. Bianchini wniosek o skreślenie pozycji na niemieckie i włoskie wydawnictwo dziennika rozporządzeń kraj. Po przemówieniach contra temu wnioskowi radcy dworu Nardeckiego i jednego z posłów włoskich, skreślono tę pozycję, Za skreśleniem głosowały wszystkie partje chorwackie. — Następnie przyjęto bez dyskusji wszystkie pozycje budżetu.

Niemczenie Dalmacji.

Zadar 21 lipiec. W Sejmie dalmackim posłowie chorwaccy przytoczyli szereg faktów dowodzących, iż nowy namiestnik bar. Handel uprawia politykę germanizacyjną. Tłomaczenie się namiestnika i jego radców było słabe.

Tron saski.

Drezno 21 lipca. Następca tronu saskiego przybywa dn. 22 lipca do Ischlu, celem notyfikowania wstąpienia na tron króla Jerzego. Z Ischlu następca tronu uda się w tym samym celu do Monachium.

Wykolejenie pociągów.

Paryż 21 lipca. Wczoraj o północy wykoleił się na stacji Les Aubrais pociąg idący z Paryża do Monz Lauban. Palacz zginął. Czterech podróżnych rannych.

Powrót króla włoskiego.

Rzym 21 lipca. Król Wiktor Emanuel przybył wczoraj o godz. 9-tej 59 min. 7 do Riconigi, witany gorąco przez ludność.

Zajście na granicy turecko-czarnogórskiej.

Konstantynopol 21 lipca. Na granicy turecko-czarnogórskiej w Mokrej Planinie doszło do znacznego starcia między posterunkami tureckiem a czarnogórskim.

Konstantynopol 21 lipca. Według przedstawienia stanu rzeczy ze strony tureckiej miały zajścia na Mokra Planina przez t powstać, że Czarnogórscy na św. Piotra i Pawła zamiast oddania zwykłych strzałów na znak uroczystości, strzelali na tureckie posterunki. Czarnogórscy zaprzeczają temu jadnak i podają jako powód zajść postępowanie tureckiego komisarza granicznego Hamdi-baszy podczas wspólnego regulowania granicy na spornych łąkach.

Minister spraw zagr. Tewfik-basza zawiadomił wczoraj czarnogórskiego posła Bakicza, że 2.000 Czarnogórców przekroczyło granicę. Wojsko tureckie otoczyło ich i odcięło im dowóz wody. Porta żąda, by Czarnogórcy się cofnęli i obiecuje przedsięwziąć kroki celem uniknięcia dalszych konfliktów. Spodziewają się, że przez wysłanie znanego z energiczności Szemsi-baszy uda się zapobiedz dalszym starciom.

Sesja Sejmu galicyjskiego.

Lwów 19 lipca. „Słowo polskie“ twierdzi, że marszałek krajowy, który, jak wiadomo, pojechał do Wiednia, odbędzie tam konferencję z drem Koerberem, w sprawie ustanowienia terminu zwołania Sejmu. Marszałek powróci do Lwowa we wtorek rano, celem przewodniczenia na posiedzeniu Wydziału.

Teatr miejski we Lwowie.

Lwów 19 lipca. „Słowo polskie“ donosi, że dziś przed południem odbyło się posiedzenie komisji teatralnej pod przewodnictwem wiceprezydenta miasta Michalskiego, w sprawie przeprowadzenia niezbędnych ulepszeń, poprawek i rekonstrukcji w teatrze miejskim. Teatr miejski prawdopodobnie 1 sierpnia zostanie na 20 dni zamknięty. Artyści otrzymają na ten czas urlop, lecz komisja ma się wystarać, by urlop ten był zapłacony.

Przeniesienia służbowe.

Lwów 19 lipca. „Gazeta lwowska“ ogłasza: Dyrekcja poczt i telegr. zezwoliła asystentom poczt.: Włodzimierzowi Homikowi w Czortkowie i Abrahamowi Schragerowi w Nisku na zamianę miejsc służbowych.

Nowy kodeks karny wojskowy.

Budapeszt 19 lipca. Jak donosi „Pester Lloyd“ wręczono wczoraj obu rządom projekt nowej procedury karnej wojskowej wraz z umotywowaniem.

Śmiertelny wypadek w górach.

Högenäs 10 lipca. Wczoraj wieczorem znaleziono w szczelinie góry Külla handlowego attaché przy francuskiej ambasadzie w Berlinie, Monod, nieżywego. Monod wybrał się z żoną i dziećmi na wycieczkę w góry. Gdy rodzina była znużoną, poszedł był sam naprzód, Nie stwierdzono dotąd w jaki sposób śmierć znalazł.

Wiedeń 21 lipca. Dziś rozpoczyna konferencje austro-węgierska konferencja celna i handlowa.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 19-go lipca. (Giełda popoł.). — Godzina 3·— Marki 117·10 Renta majowa 101·80, Węg. renta koronowa 97 90, Akcje austr. zakładu kredyt. 678·75, Akcje węg. 704·—, Akcje Anglobanku 276·—, Akcje Uniobanku 527.— Akcje Länderbanku 417·50, Akcje kolei państ. 696·50 Lonbardy —·—, Akcje fabryki broni 331·—, Akcje tytoniowe 293·—, Akcje Alpiny 400·— Losy tureckie 109·75, Ruble 253·—.

Cukier (spok.) 16·65, spirytus (silny) 58·40, nafta niezmieniona.

Usposobienie: spokojne.

Berlin 19-go lipca. (Giełda wieczorna). Austryackie Akcje kredytowe 212·75, Towarzystwo dyskontowe 184·25.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.